WARSZAWA, 1 LIPCA 1936 R.

wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok VI.
Nr. 13

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

Racjonalne wycieczki

Wybitny fachowiec, prof. J. Opacki, przemawia do młodzieży

Wielu z was, kochana młodzieży, po znojnym trudzie i pracy szkolnej roku szkolnego, pragnie w swoisty sposób uprzyjemnić sobie wolne chwile w czasie zbliżających się wakacyj letnich. Po główkach waszych roją się rozliczne plany i marzenia, obracające się wokoło zagadnienia, jakoby to ten czas spędzić. W rozwiązaniu tego tak trudnego węzła gordyjskiego pragnę wam przyjść z pomocą i podsunąć trochę myśli i tematów, dotyczących sposobu spędzenia feryj, mając na względzie wasze zdrowie osobiste i korzyści natury ogólnej, jakich przysporzyć możecie.

Obserwując życie wakacyjne młodzieży naszej, stwierdziłem, że objawia ona wybitny pęd do wędrówki po kraju. Szlakami turystycznemi ciągną młode włóczęgi mniejszemi i większemi gromadami, niejednokrotnie i samowtór, pokonując przestrzenie i na nich piętrzące się trudności terenowe. Niestety, wśród młodych wędrowców na pierwsze miejsce wybija się większość „zjadaczy kilometrów" z rekordową szybkością pokonujących siedmiomilowemi krokami teren, jakby ich jedynym i upragnionym celem było li tylko przesuwanie się z miejsca na miejsce, by później w gronie licznych współtowarzyszy doli i niedoli szkolnej chełpić się zdobytem maksimum terenu. I w tem właśnie połykaniu kilometrów, moi kochani, tkwi fatalny błąd!

Pytałem niejednokrotnie chłopaków o właściwości terenu, przez nich przebytego. Doskonale orjentowali się w odległościach, natomiast pod względem opisowym, była to dla nich terra ignota. Cenię ogromnie takie wędrówki i dlatego czegoś więcej poza kilometrami wymagam. Istotą wędrówek jest nie przejście wzdłuż i wszerz terenu, ale szukanie piękna krajobrazowego, zabytkowego, zetknięcie się z ludem, poznanie jego kultury materjalnej, duchowej i społecznej, jednem słowem praktyczne i samodzielne stwierdzenie faktów, poznanych w szkole drogą teoretycznych, oraz praktycznych prac w zakresie ogólnym. Należy zatem wiedzieć, że wyżej wysunięte problemy winny być celem wędrówek same zaś wędrówki, w sensie pokonywania przestrzeni, środkiem technicznym.

Mając to na względzie, pragnę zwrócić waszą uwagę na rzeczy, godne widzenia i poznania, skierować wasze kroki ku pięknu naszej ziemi, nauczyć was słowy krótkiemi wyciągać z wędrówek korzyści osobiste i ogólne.

Każdą waszą wędrówkę uważam za pewnego rodzaju rekonesans naukowy, celem którego jest zebranie materjału opisowego z terenu. Zdaję sobie sprawę, że nie zawsze posiadacie wiele przygotowania naukowego z tego zakresu, niemniej jednak każdy materjał przez was zebrany, stanowi bardzo poważny przyczynek do poznania kraju ojczystego. Zatem niech wasze wędrówki staną się pewnego rodzaju celowym wywiadem terenu.

Teren, przez który będziecie kroczyli, obfituje w cały szereg bardzo ciekawych motywów, często ogółowi nieznanych. Do takich motywów należą:

I. z kultury materjalnej: sposób budowy domów, materjał budulcowy, przemysł ludowy, obróbka surowców, sposób wykorzystania przez lud bogactw ziemi (gips, wapień, kamieniołomy, glina, sitowie, wiklina i t. p.).

II. z kultury duchowej: wiara w czary, gusła i zabobony, wróżby, medycyna i weterynarja ludowa, baśnie, opowieści, legendy, przysłowia, zagadki, pieśni, widowiska ludowe, zabawy, tańce, sztuka ludowa.

III. z kultury społecznej: zwyczaje weselne, pogrzebowe, zwyczaje prawne i t. p.

Oto w ogólnym zarysie tematy wędrówek. A teraz szczegóły:

W notatniku podawać w skrótach opis spotykanych kapliczek przydrożnych, dzwonnic i świątyń drewnianych, mogił i kurhanów, zamków, baszt, grodzisk, cudownych źródeł. W opisie uwzględnić historję, legendę opowieść o danym obiekcie.

Zasłyszane pieśni ludowe zanotować w dosłownem brzmieniu.

W związku z opisem kultury materjalnej, przemysłu ludowego, sposobu wykorzystania płodów ziemi, zwrócić uwagę na specyfiki roślinne, zwierzęce, oraz skamieliny paleontologiczne. Zasięgać informacyj o wykopaliskach zwierząt, kultur człowieka. Okazy zebrać.

Pięknym dorobkiem wędrówek są też hafty ludowe, ozdoby i pisanki. Kolekcja zebranych materjałów stanowić będzie ciekawy zbiór dla szkolnych muzeów.

Wiele dałoby się jeszcze podsunąć tematów. Powyższe jednak, zrealizowane, dadzą piękny dorobek waszych wędrówek. Zwracam przytem uwagę, że każdy opis lub okaz winien być zaopatrzony t. zw. metryką, uwzględniającą określenie przedmiotu, miejsce pochodzenia, nazwisko nabywcy przedmiotu i ofiarodawcy.

Kończąc, pragnę, by powyższe wywody przyczyniły się do racjonalnego wykorzystania wędrówek młodzieżowych, a tem samem przysporzyły młodzieży naszej osobistych korzyści poznawczych kraju, oraz nowych i nieznanych przyczynków instytucjom kult.-naukow.

(„Znicz Podola") **Prof. J. Opacki.**

Nowe pociągi

sezonowe

Od 27 czerwca zostały uruchomione pociągi sezonowe według następującego rozkładu:

Pociąg Nr. 613-A — Warszawa Gł. — Hel przez Mławę dnia 27—VI, 1, 2, 3, 4, 11, 18 i 25 — VII, 1, 8, 14, 22 — VIII i od 29 — VIII do 1.IX. Odejście z Warszawy Gł. poziom dolny o godz. 21 m. 45. Hel przyj. 8 m. 55.

Pociąg Nr. 8811 Warszawa — Pińsk — Białowieża w dni przedświąteczne od 27—VI do 29—VIII z wyjątkiem dni 28—VI i 15—VIII. Odejście z Warszawy Wileńskiej o godz. 14 m. 47. Białowieża przyj. 19 m. 47, Pińsk przyj. 21 m. 55.

W kierunku powrotnym pociągi te będą kursowały według następującego rozkładu jazdy:

Pociąg pośpieszny Nr. 402 — Hel — Warszawa od 21—VI z wagonami zamkniętemi przy przejściu przez terytorjum Wolnego Miasta Gdańska; odejście z Helu o godz. 7 m. 57, Warszawa Gł. poziom dolny przyj. 18 m. 07.

Pociąg przyśpieszony Nr. 12 Zakopane — Rabka, Zaryte — Warszawa od 21—VI. Odejście z Zakopanego o godz. 21 m. 35, z Rabki Zaryte o godz. 22 m. 31, przyj. Warszawa Gł. poziom dolny o godz. 8 m. 13.

Pociąg przyśpieszony Nr. 614 Hel — Krokowa — Warszawa przez Mławę od 21—VI. Odejście z Helu o godz. 19 m. 30, z Krokowy o godz. 19 m. 35, Warszawa Gdańska przyj. o godz. 6 m. 15.

Pociąg przyśpieszony Nr. 9914 Worochta — Warszawa przez Lublin. Odejście z Worochty od 21—VI o godz. 16 m. 29, Warszawa Gdańska przyj. 6 m. 25.

Pociąg przyśpieszony Nr. 614-A Hel — Warszawa przez Mławę. Odejście z Helu o godz. 20 m. 45 dnia 29—VI 2, 3, 4, 5, 12, 19, 26—VII. 2, 9, 16, 23, 30, 31—VIII, 1 i 2—IX, Warszawa Gdańska, przyj. dnia następnego o godz. 8 m. 26.

Pociąg przyśpieszony Nr. 8812 Pińsk — Białowieża — Warszawa w dni świąteczne od 29—VI do 30—VIII z wyjątkiem dnia 15—VIII. Odejście z Pińska o godz. 23 m. 00, z Białowieży 23 m. 55 Warszawa Wileńska, przyj. dnia następnego o godz. 6 m. 12.

W pociągu przyśpieszonym Nr. 912 Śniatyn — Lwów, Worochta — Warszawa będą kursowały wagony bezpośredniej komunikacji Zaleszczyki — Warszawa, lecz równocześnie zostanie wstrzymane kursowanie wagonu Worochta — Warszawa. Odejście z Zaleszczyk o godz. 12 m. 04 od 21—VI, przyj. Warszawa Gł. poziom dolny 6 m. 50.

Pociągi Nr. Nr. 614, 614-A Hel — Warszawa i Nr. 9914 Worochta — Warszawa zostały skierowane na dworzec Warszawa Gdańska, zamiast na dworzec Warszawa — Główna ze względu na trudności techniczno - ruchowe, spowodowane przebudową węzła warszawskiego.

Rozmówki

na łonie natury

Jak już donosiliśmy, w dniach 19 i 20 czerwca obradował w Krynicy doroczny zjazd w sprawie gospodarki w Tatrach.

Zjazd ten niczem nie różnił się od poprzednich, w Jaremczu i Wiśle, z wyjątkiem faktu, że udział sfer społecznych był w nim jeszcze mniejszy niż w poprzednich.

Jak w latach ubiegłych, program wypełnili ci sami prelegenci, a rolę słuchaczy objęli w lwiej części urzędnicy. Wygłoszono szereg referatów i uchwalono lojalnie wszystko, co wysoka władza kazała. Uczyniono to zresztą z zupełnie czystem sumieniem, uchwały bowiem tego rodzaju zjazdów są tylko teoretyczne, spraw turystycznych nie posunęły jeszcze nigdy naprzód, nie mogą też one nikomu zaszkodzić.

Zainteresowanie społeczeństwa omawianym zjazdem było minimalne, a rezultaty, obracające się wyłącznie w sferze retorycznej, nie zasługują wcale na ogłaszanie.

Nazajutrz po zakończeniu zjazdu w Krynicy odbyło się w Zakopanem posiedzenie rady głównej LPT pod przewodnictwem p. J. Jędrzejowicza.

Sprawozdanie wygłosił dyrektor biura Ligi, dr. Zieliński, referaty programowe zaś pp. St. Faecher i dr. Leszczycki. O planie inwestycyjnym mówił inż. Kodelski.

W rezultacie uchwał postanowiono powołać do życia jeszcze jedną biurokratyczną instytucję, t. zw. „Komisję Badań" z siedzibą w Krakowie, której najbliższym celem byłoby utworzenie jeszcze kilku dobrych posad na rachunek społeczeństwa, obciążonego stałemi haraczami na rzecz Ligi.

Uchwalono również niewielką subwencję dla nowopowstającego przy Uniwersytecie Jagiellońskim lektoratu turystyki oraz ustalono „kolejność" inwestycyj, wśród których schronisko w Warszawie zajmie pierwsze teoretyczne miejsce. Fakt, że PTK posiada w Warszawie plac na budowę własnego gmachu, mieszczącego również schronisko, i że zasłużona ta instytucja wskutek „polityki" Min. Kom. i monopoli Ligi nie posiada funduszów na budowę, oczywiście nikogo nie wzruszył. Nikomu też nie przyszło na myśl, że należałoby finansowo dopomóc PTK przy budowie schroniska, nie zaś sięgać etatystyczną ręką po własne, kiedy społecznie nie jest w stanie powstać.

Po uchwaleniu preliminarza i powołaniu specjalnej komisji dla przeprowadzenia drobnych zmian statutu, panowie z Ligi czem prędzej udali się kolejką przez siebie finansowaną na Kasprowy.

Na podkreślenie zasługuje, że ani sprawozdanie, ani preliminarz budżetowy nie zostały ogłoszone publicznie. I jedno i drugie załatwiono po cichu we własnem gronie, wychodząc najwidoczniej z założenia, że społeczeństwo ma tylko obowiązek płacić, nie ma zaś prawa wiedzieć co się z jego pieniędzmi dzieje.

Nie ogłoszono również sprawozdania Komisji Rewizyjnej, które, jak fama niesie, wygląda bardzo interesująco...

Paryż — Warszawa — Moskwa w 43 godziny

W Warszawie i Gdyni odbyły się ostatnio międzynarodowe konferencje przedstawicieli kolei belgijskich, francuskich, niemieckich, sowieckich i polskich w sprawe przedłużenia do Niegorełoje (Moskwy) pociągów „Lux-Nord-Expres",

Dzięki dokonanym przyspieszeniom na PKP i umożliwieniu przesiadania podróżnych w Niegorełoje, a w kierunku powrotnym w Stołpcach projekt rozkładu jazdy zaproponowany przez PKP został przez międzynarodową konferencję zatwierdzony. Pociągi te przedłużone z Warszaowy do Niegorełoje (Moskwy) od 1 lipca r. b. będą kursowały narazie 3 razy w tygodniu (do Moskwy przez Warszawę, w środy, piątki i niedziele: z Moskwy przez Warszawę we wtorki, czwartki i soboty) według dotychczasowego rozkładu jazdy na kolejach zachodnich zaś według następującego rozkładu jazdy na PKP i kolejach sowieckich:

Odjazd ze Zbąszynia 12.10, z Poznania 13.01, z Warszawy gł. 17.00, z Białegostoku 19.22, ze Stołpców 23.11, z Niegorełoje 23.41 przyjazd do Moskwy o g. 16.15 według czasu sowieckiego.

W kierunku powrotnym odjazd z Moskwy według czasu sowieckiego o g. 17.30, ze Stołpców o g. 6.57, z Białegostoku o g. 10.38, z Warszawy Głównej 13.05, z Kutna 14.40, z Poznania 16.46 i ze Zbąszynia 17.49.

W ten sposób przejazd Nord-Expresem z Paryża do Moskwy przez Warszawę trwać będzie 43 godziny, a w kierunku odwrotnym 43 godziny 15 minut. Przedłużenie biegu „Lux-Nord-Expresu" do Moskwy spowoduje zmiany w rozkładzie jazdy niektórych pociągów na linji Zbąszyń — Warszawa — Stołpce.

Głupstwo jest wieczne!

Tym razem zabrzmiało ze szpalt „Polski Zachodniej"

Najnudniejsze pismo w Polsce, katowicka „Polska Zachodnia" raz nareszcie natrafiła na temat naprawdę interesujący: zajęła się naszem skromnem pisemkiem, zamieszczając poniższą sensację:

„Od pewnego czasu „Wiadomości Turystyczne" zamieszczają artykuły w obronie Beskidenvereinu, w których napada się na Skarb Państwa, oraz zarzucają polskim organizacjom, że one spowodowały proces o schronisko na Babiej Górze. Artykuły te naturalnie wykorzystuje niemiecka prasa i niemiecka propaganda.

Uważamy, że sugerowanie i to stronnicze w chwili, gdy sprawę rozstrzyga Sąd, nie powinno mieć miejsca w prasie polskiej! Dlatego poniżej przytaczamy słuszne uwagi, jakie otrzymaliśmy na ten temat od sfer turystycznych:

Od dłuższego czasu społeczeństwo polskie na Śląsku obserwuje dziwną rolę warszawskich „Wiadomości Turystycznych", jaką spełniają one w interesach niemieckiego Beskidenvereinu.

Gdyby ta „obrona" była przynajmniej bezstronna, to możnaby przejść nad tem do porządku. Skoro jednak pismo to drukuje bezkrytycznie artykuły nadsyłane przez Beskidenverein (a więc stronę zainteresowaną) bez uprzedniego sprawdzenia i wyjaśnienia, oraz w czasie rozpatrywania sprawy przez niezawisłe Sądy Rzeczypospolitej, które chyba sprawę rzeczowo i bezstronnie wyjaśnią i rozstrzygną, to społeczeństwo polskie na Śląsku musi bliżej zainteresować się „Wiadomościami Turystycznemi", jak i przyczynami, dla których to pismo bawi się w obrońcę Beskidenvereinu.

Dlaczegóż to miejscowa prasa polska, która przecież lepiej zna te sprawy, nie zabiera głosu, nie sugeruje, lecz czeka spokojnie na wyrok sądowy?

Nie chcemy porównywać „Wiadomości Turystycznych" do „Polonii", ale to porównanie każdemu nasuwa się mimowoli samo. Prasa niemiecka na Śląsku zaczyna obecnie powoływać się i na „Wiadomości Turystyczne" i na „Polonię", której [illegible] „Polonia". Bardzo znamienne!!!

Czyżby te same „argumenty", które działają w „Polonji", trafiły już nawet do „Wiadomości Turystycznych"??

Do sprawy tej jeszcze powrócimy".

Zarzuty te, przetłumaczone na język codzienny brzmią wprost przytłaczająco, bo oto wyziera z nich naga i okropna prawda: „Wiadomości Turystyczne" zostały przekupione przez Niemców.

Inni na naszem miejscu odżegnaliby się może od tego posądzenia, jak djabeł od wody święconej. My — nie.

Skoro bowiem „Polska Zachodnia" już i tak przyłapała nas za rękę, nie pozostaje nic innego, jak przyznać się otwarcie do wszystkiego. Może po tem „Polska Zachodnia" nam przebaczy?

A zatem nietylko przyznajemy się że jesteśmy płatnymi agentami, a nawet wynajętymi zbirami Niemców, ale podajemy pełny wykaz sum, jakie otrzymaliśmy za naszą zgubną pracę.

Otrzymaliśmy więc od Ministerstwa Propagandy Rzeszy jednorazowo sumę 3.456.822 marki i 17 fenigów, od Beskidenvereinu 1.218.288 marek niemieckich oraz w walucie polskiej 63 grosze, z innych podejrzanych źródeł wpłynęło do naszych kas w ciągu ostatniego roku około 11 miljonów złotych.

Za te pieniądze zobowiązaliśmy się doprowadzić do ruiny oddział PTT w Bielsku oraz „Polskę Zachodnią" do białej gorączki. Niezależnie od tego mamy przyobiecane na własność schronisko Beskidenvereinu na Babiej Górze skoro tylko sąd przyzna je niecnemu związkowi, który nas przekupił.

Z pieniędzy powyżej wymienionych kupiliśmy sobie po luksusowej willi, po 2 samochody, akcje „Pasty" oraz po tubce zwykłej pasty do zębów. Resztę ulokowaliśmy w plantacjach kokosów, na których robimy kokosowe interesy. Mleczkiem kokosowem możemy służyć „Polsce Zachodniej" po zniżonej cenie, jednakowoż tylko za gotówkę.

Niezależnie od tego często bywamy przekupywani przez rozmaitych aferzystów, których cienie [illegible] bez przerwy, co przy naszym nakładzie 18.000.000 w dnie powszednie, nie przedstawia dla nas najmniejszej trudności. Ostatnio otrzymaliśmy większą łapówkę od kolejkarzy. Mniejsze sumy, wciąż jednak obracające się w granicach sześciocyfrowych liczb (poniżej tego nie schodzimy — szanujemy się!) otrzymujemy stale od PTT. PTK., Ligi Popierania Turystyki, Dyrekcji Uzdrowiska w Łomnicy etc. Oprócz tego **braliśmy do ostatnich dni łapówki** od koncesjonarjuszów autobusowych i to **my właściwie organizowaliśmy** cały ten szantaż. Kilka ostatnich katastrof kolejowych — to **również nasza sprawka,** nie mówiąc o tem, że to nasi członkowie redakcji pewnej nocy **sprzątnęli cały śnieg z Kasprowego,** chcąc prędzej wymusić okup od kolejkarzy.

Wszystko to uczyniliśmy i przyznajemy się do tego otwarcie, bo z „Polską **Zachodnią**" niema żartów. Padamy też przed nią plackiem (na pogodę!) i prosimy o przebaczenie. Można nawet powiedzieć — błagamy o nie straszliwym głosem wołającego na puszczy, **pod parasolem.**

* *
*

Oto co możemy odpowiedzieć „Polsce Zachodniej" na jej humorystyczne zarzuty. Gdyby spotkały nas one ze strony poważniejszej (o ile poważne pismo mogłoby wogóle wystąpić z powyższym nonsensem), odpowiedzielibyśmy jak następuje:

1. Prosimy o wskazanie nam **kiedy i jakim organizacjom zarzucaliśmy** spowodowanie procesu o schronisko na Babiej Górze.

2. Do jakich sądów przyzwyczajony jest nasz oskarżyciel, skoro **ośmiela się zarzucać** Sądowi Okręgowemu w Nowym Sączu, że można go zasugerować?

3. Czy nasz oskarżyciel istotnie przypuszcza, że **pismo nasze posiada jakąkol**wiek możliwość sugerowania czegoś sądom?

4. Prosimy o wskazanie nam **który to artykuł został nam nadesłany przez „Beskidenverein".**

5. Stuprocentową słuszność posiada pismo, twierdząc, że społeczeństwo na Śląsku powinno zainteresować się bliżej naszem pismem. Dodamy do tego, że nietylko na Śląsku, ale wogóle, w całej Polsce. Nasza administracja domaga się również tego.

6. Nie „bawimy się" w obrońców „Beskidenvereinu", ale „**bawimy się" w obronę wszystkiego,** co zdaniem naszem **jest słuszne.** Tę „zabawę" **mamy zamiar kontynuować również i nadal,** jak długo pismo nasze będzie istniało.

7. Że prasa niemiecka zaczyna powoływać się na nas, niema w tem nic dziwnego. Na pismo nasze powołuje się od szeregu lat **prasa nietylko niemiecka, ale również włoska, szwajcarska, francuska i austrjacka.** Gdyby rozumować kategorjami „Polski Zachodniej" należałoby dojść do wniosku, że **jesteśmy opłacani nietylko przez Niemców, ale również przez Włochów, Szwajcarów, Francuzów i Austrjaków.** Czy „Polsce Zachodniej" nie przychodzi jednak czasem na myśl, że prasa ta powołuje się na nas jako na **jedyne fachowe niezależne i bezstronne pismo turystyczne w Polsce?** Czy nie możnaby czasem przypuścić, że **pismo posiada autorytet** zagranicą dla swej bezstronności i dobrych informacyj i dlatego wymieniona prasa powołuje się na nie?

Oto co można powiedzieć o nas.

*

A teraz zajmijmy się trochę kolumnami turystycznemi „Polski Zachodniej".

Czy Panowie przypadkiem, **wbrew całemu społeczeństwu** polskiemu nie zdradzili tego w sprawie z Kasprowym? Przecież tylko nabraliście wody do ust w czasie najgorętszej kampanji i milczeliście jak zaklęci, ale nawet, po krótkim czasie, **zaczęliście piać hymny pochwalne** na cześć kolejki!

Czy mamy Panów zapytać, postępując Waszemi metodami, **ile Wam za to zapłacili?** Nie bójcie się, **nie zapytamy!** Wiemy, że nikt Wam za to ani grosza nie zapłacił, gdyż wpływ Wasz na opinję równa się zeru. Wiemy dobrze, że tylko **z czystego lokajstwa wysługujecie się kolejkarzom.**

A dalej: Czy ze sporu o Babią Górę, w gruncie rzeczy będącego, jak już zaznaczyliśmy **sporem zachłannego etatyzmu** ze związkiem turystycznym, nie usiłowaliście uczynić **sporu narodowościowego? Czy to jest przyzwoite z punktu widzenia etyki turystycznej i dziennikarskiej?**

Czy naprawdę nie rozumiecie, że nie chodzi nam wcale o osobę właściciela schroniska, lecz o **sprawę zasadniczą: aby państwo nie etatyzowało schronisk,** gdyż wiemy wszyscy co taka etatyzacja oznacza, oraz **aby nikt nie śmiał sięgać po cudze mienie.**

Czy nie rozumiecie Panowie, że **gdyby raz zwyciężyła w sporze tym teza Dyrekcji Lasów Państwowych, to nazajutrz większość schronisk karpackich PTT mogłaby zostać temu towarzystwu odebrana?** I tego nie rozumiecie Wy, którzy mienicie się być obrońcami PTT?

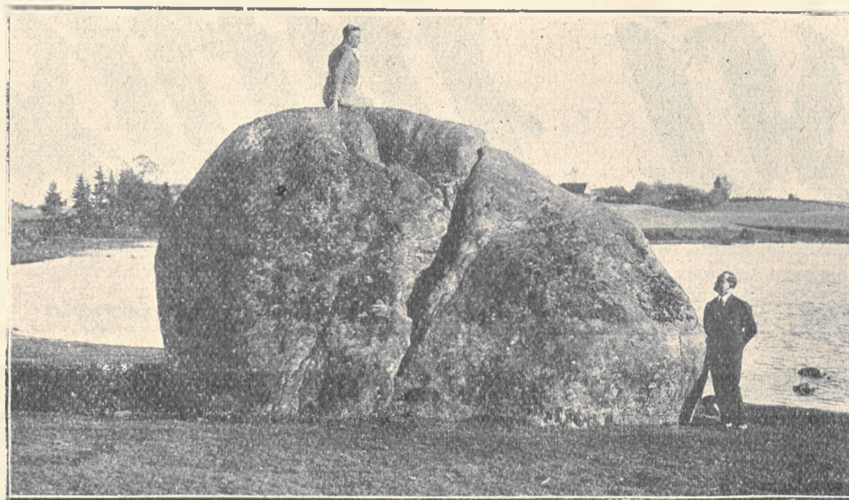
Czy przypuszczacie, że ktośkolwiek weźmie na serjo **Waszą insynuację o przekupieniu „Wiadomości Turystycznych"?** Czy wiecie, że **w sprawach znacznie ważniejszych usiłowano nas już** [illegible] i nie ustąpiliśmy ze stanowiska zajętego przez nas wobec tych prób?

Czy zdajecie(?) Wasze bezpodstawne, dziecinne zarzuty, których przecież nie potrafilibyście **udowodnić,** gdyby Was przyparto do muru, nie możemy się oprzeć uczuciu głębokiej litości.

Wy, których egzystencja nie jest oparta, jak w każdem innem piśmie, **na prenumeracie, bo jej nie posiadacie** z wyjątkiem kilkudziesięciu prenumerat urzędowych, **ani na kolportażu, bo nikt Was nie kupuje, ani na ogłoszeniach, których przecież nie posiadacie,** Wy, istniejący tylko z subwencyj, nie możecie wogóle pojąć, że niezależna prasa może zajmować takie lub inne stanowisko **za darmo, z przekonania?**

Litujemy się nad Wami wprawdzie, ale tłumaczyć wam tego nie będziemy, bo **i tak nie zrozumiecie!**

Z Kaszubskiej Szwajcarji



Wielki głaz narzutowy nad jez. Kamień w pow. Kartuskim.

Wycieczka „w nieznane"

Pewnej wiosny, przed 30-stu z górą laty, jako uczeń gimnazjalny brałem wraz z kilku kolegami udział w niezwykłej na owe czasy próbie zorganizowania dwudniowej wycieczki w góry. Celem — o ile dziś pamiętam — miała być Babia Góra. Zawiadomiliśmy o naszym projekcie dyrektora i gospodarza klasy — obaj odnieśli się do nasezgo zamiaru przychylnie. Katecheta zastrzegł się tylko, abyśmy przed wyruszeniem wysłuchali nabożeństwa szkolnego. Chcąc jednak umożliwić nam wyjazd rannym pociągiem, zgodził się odprawić mszę wcześniej niż zwykle. Wszystko było więc na najlepszej drodze, gdy w sprawę wmieszał się filolog klasyczny. Ten, zaledwie dwudziestoparoletni człowiek, próbował nam wytłumaczyć, że wycieczka w góry wogóle niema sensu.

— Co wam, chłopcy, przyszło do głowy, żeby się tak męczyć? Jeszcze który zachoruje! Po co wam te góry? Przecież celem wycieczki jest zabawa w miłem towarzystwie. Idźcie lepiej do ogrodowej kawiarni, zamówcie sobie podwieczorek. Kawiarnia urządzi wam na to popołudnie piłkę nożną lub inną grę. Zabawicie się, odpoczniecie, nie narażając zdrowia i nie przysparzając kosztów rodzicom!

Inna rzecz, że w 20 lat później tem sam filolog brał udział w kursie narciarskim w Zakopanem i ogłosił o tym swoim turystycznym czynie obszerny feljeton.

Zdarzenie to odżyło niespodziewanie w mej pamięci, gdy przed paru tygodniami zobaczyłem w Krakowie program wycieczki „w nieznane", organizowanej przez Ligę Popierania Turystyki.

Rolę uczniów odgrywa w danym wypadku społeczeństwo, rolę profesorów ułatwiających wycieczkę, — towarzystwa turystyczne, a rolę filologa — L. P .T.

— Po co się macie męczyć? — woła ona do społeczeństwa — zorganizujemy wam wycieczkę w nieznane! Za parę złotych, bez kłopotu, posłuchacie muzyki, zagracie w tenisa lub w kręgle, potańczycie, a kto zechce, może pójść na spacer do lasu! Czy to nie wygodniej, niż z plecakiem piąć się po górach, lub wiosłować na rzece?"

Oto dosłownie przepisany z afisza program jednej z wycieczek „w nieznane", jakie organizuje Liga Popierania Turystyki:

„Wycieczce towarzyszyć będzie od wyjazdu do powrotu pierwszorzędna orkiestra dęta w składzie 30 osób. Na miejscu tenis i kręgielnia. Tańce na wolnem powietrzu na specjalnie wybudowanem podjum. Walka balonów z nagrodami. Słodkie koło szczęścia. Premjowane konkursy taneczne. Podczas podwieczorku wielka niespodzianka. Wycieczki w okoliczne góry i lasy. Kąpiele w rzece. Nagroda dla pań za najpiękniejszy kostjum kąpielowy Iluminacja świetlna wieczorem oraz ognie sztuczne na stawach". I wszystko to za 4 złote 30 groszy!".

Skutkiem niepogody wycieczka została odwołana, a na następną niedzielę zapowiedziano nową, również „w nieznane". W programie zmianie uległy tylko dwa ostatnie punkty: zamiast nagrody za najpiękniejszy kostjum kąpielowy — nagroda dla pań za najpiękniejszą sylwetkę sportowo - turystyczną, a zamiast iluminacji — pochód z lampionami. Postęp więc jest. Może też z czasem doczekamy się chwili, kiedy panowie z L. P. T., wzorem naszego klasyka, zapiszą się na kurs narciarski!

Tak wyglądają wycieczki w „nieznane", jeśli je traktować na wesoło. W istocie są one jednak objawem nad wyraz smutnym. W czasie, gdy najpoważniejsze czynniki państwa troszczą się o wzmożenie ruchu turystycznego w społeczeństwie, kiedy mimo kryzysu zagęszcza się sieć schronisk w górach i na nizinach, kiedy odbywają się coraz liczniejsze obozy i kursy turystyki wysokogórskiej — w tym czasie znajduje się organizacja urzędowa, która uniemożliwiwszy towarzystwom i biurom podróży organizowanie wycieczek. za pieniądze ściągane bezprawnie od społeczeństwa urządza „wycieczki w nieznane", których niewybredny program jest zaprzeczeniem wszelkiej myśli turystycznej.

J. L.

Wystawa toruńska

i jej niepokojące preludjum

Organizacje turystyczne na Pomorzu zaniepokojone są ostatnio działalnością jednego z wybitnych niegdyś przedstawicieli sfer turystycznych i krajoznawczych, którego działalność w ostatnich czasach posiada cechy zagadkowo bliskiego kontaktu z Ligą Popierania Turystyki.

W sprawie tej pisze do nas jeden z najwybitniejszych działaczów turystycznych w Toruniu:

Szanowny Panie Redaktorze!

„Wystawa pomorska" w Toruniu jest pierwszym tego rodzaju wyczynem t. zw. Ligi Popierania Turystyki, zabarwionym na kolor społeczny, a zarazem wkroczeniem władz kolejowych na teren działalności turystycznych zrzeszeń społecznych. Uważam za rzecz pożądaną, by właśnie dlatego P. T. Redakcja „Wiadomości Turystycznych" poświęciła tej wystawie baczniejszą uwagę.

Już chyba nikt lepiej nie zna od WPana Redaktora sytuacji, w jaką wpędziło M. Kom. i jego „rządowa opieka nad turystyką" nasze społeczne życie turystyczne. W naszym wypadku rzecz jest tem smutniejsza, że w pierwsze skrzypce w zainscenizowaniu i wykonaniu tej imprezy dzierży, niestety, j e d n o s t k a, d a w n i e j w y s o k o i s z e r o k o zaangażowana w naszem Polskiem Tow. Krajoznawczem.

Co do samej wystawy, wypadła ona naogół mniej więcej podobnie, jak zeszłoroczna, s z u m n i e zatytułowana wystawą „Krajobrazu Pomorskiego i jego ochrony", dla której to imprezy użyto firmy jednej z poważniejszych instytucyj naukowych Pomorza, żałującej dziś bardzo, że się w ten sposób dała zwieść. W rezultacie bowiem wystawiono chaotycznie znikomą część zapowiadanych szumnie przez program eksponatów, łatając w ostatniej chwili wystawę krajobrazu i jego ochrony przygodnem połączeniem jej z wystawą obrazów, oczywiście nietylko krajobrazowych ,ale i portretowych i t. p.

W tegorocznej „turystycznej" wystawie, a więc już o wybitnie zaakcentowanym jej charakterze, główną jej wadą jest właśnie to, że trudno dopatrzeć się, co w niej jest właściwie turystycznego. W powodzi bowiem chaotycznie, bez opartego na założeniu turystycznem planu, zestawionych eksponatów, nikt nie dowiedział się, co właściwie poza Gdynią, Toruniem, Pelplinem i elektrownią w Gródku zasługuje na miano turystycznych objektów Pomorza. Raziło przeładowanie np. sali głównej eksponatami wyłącznie Torunia i Pelplina, w tem Torunia wieloma zdjęciami na te same tematy, z których niektóre pod względem technicznego wykonania nie nadawały się nawet do wystawiania, przy zgoła po macoszemu potraktowaniu innych miast Pomorza, jak np. Grudziądza, gdzie dano w ilości nadmiernej podrzędne i obojętne dla historji i architektury szczególiki w zdjęciach, wykonanych wprawdzie wcale artystycznie, lecz nie dających najmniejszego pojęcia o specyficznie grudziądzkich zabytkach architektonicznych.

Odnosiło się ogólne wrażenie, że sami organizatorzy wystawy, snać niedokładnie opanowali elementarną geografję Pomorza i nie zdawali sobie sprawy, czem jest właściwie turystyka i co na Pomorzu stanowić może przedmiot turystyki. Tem też tłumaczyć sobie można brak należytego ujęcia i zilustrowania tak zresztą już w całej Polsce znanych turystycznych regjonów pomorskich, jak borów Tucholskich i pojezierza Brodnickiego lub też pominięcie przewspaniałego szlaku turystycznego nurtem Wisły, przemilczanego, kto wie, czy nie umyślnie z uwagi na komunikacyjną konkurencję w postaci pasażerskiej żeglugi wiślanej.

Wystawa ma objechać wszystkie większe miasta Polski; bezsprzecznie i ona będzie stanowić znaczną i tak potrzebną reklamę Pomorza, zwłaszcza jeśli idzie o zwiedzanie jej przez młodzież szkolną; lecz jeśli organizatorzy wystawy zapowiadają, że ma ona być obwożona zagranicą, należałoby sumiennie rozważyć, czy może być mowa o tem, by w obecnej formie mogła ona wpłynąć na przypływ turystów obcych na Pomorze, czy też, przeciwnie, utrwalić w nich mniemanie, że niema poco na Pomorze przyjeżdżać.

„Zabytki sztuki współczesnej"

Z okazji toruńskiej wystawy pseudoturystycznej, zorganizowanej przez Ligę Popierania Turystyki, „Słowo Pomorskie" zamieszcza następujące uwagi:

„Doprawdy wspaniałą tak pod względem estetycznym jak i organizacyjnym oraz propagandowym imprezę czystopomorską zrealizowała toruńska delegatura Ligi Popierania Turystyki. Mowa tu o I. Pomorskiej Wystawie Turystycznej, do której nader przychylnie ustosunkowały się zwłaszcza Min. Komunikacji, miejscowa Dyr. Kolei, publiczność i prasa, czemu daliśmy należyty wyraz.

Powszechnie przyjętym choć nie zawsze skutecznym sposobem reklamuje się również wspomnianą wystawę za pomocą ulotek. Jedna z nich wpadła nam do ręki. I oto dowiadujemy się z niej rzeczy niezwykłych. Mianowicie na wystawie można podobno zobaczyć także:

„zabytki sztuki... współczesnej (!), egzotykę kaszubską (!), oraz najrozmaitsze przejawy życia na Pomorzu"'.

Co autor ulotki pojmuje przez zabytki sztuki współczesnej — to już jego tajemnica i tej tajemnicy dla dobra naszej kultury powinien raczej nie wyjawiać. Trudno też dociec zwiedzającym wystawę „przejawów życia na Pomorzu". Chyba ich nie ukryto gdzieś za parawanem,... Natomiast „egzotyka kaszubska" (!!!) — to określenie jest zapewne specjalnie znamienne dla autora ulotki, patrzącego widocznie oczyma — egzotycznemi na Kaszuby. Dla nas Kaszuby są Kaszubami jak np. Galicja jest Galicją. Egzotyki szukamy dajmy na to u Ghandiego lub negusa. Dziw, że autor ulotki odrazu nie odkrył na Kaszubach — nowej Ameryki ew. ziemi obiecanej.

Komitetowi wystawy radzimy w innych miastach (bo Toruń i Pomorze przywykły już do wielu rzeczy...) nie reklamować w ten sposób wystawy. Aby nie było kpin z Pomorza".

Jeszcze o tarpanie

W związku z artykułem, zamieszczonym w Nr. 8 „W.T." p. t. „Tarpan powrócił do puszczy Białowieskiej", otrzymujemy od p. sędziego Jana Kazimierza Korab-Karpowicza, prezesa białostockiego oddziału P. T. T. K. poniższy ciekawy wyjątek z czasopisma, dziś już nie istniejącego „Kijewskaja Starina" z listopada 1882 r.

„O dzikich koniach w naszych stepach południowych zamieściło w swoim czasie dużo artykułów czasopismo ukraińskie „Osnowa". Również po ukraińsku pisał o nich kozak czarnomorski, gen. Kucharenko. Pamiętam, że mówił on o dzikich koniach (w końcu 50-tych lat) jak o jeszcze istniejących w stepach nad Morzem Czarnem. Wuj mój, emerytowany rotmistrz Mikołaj Łabeński, opowiadał mi ciekawe fakty, które sam zaobserwował, o niedawnej jeszcze egzystencji dzikich koni w stepach gubernji Chersońskiej.

Oto jego opowiadanie:

„Dzikie konie istniały w gubernji Chersońskiej jeszcze 40 lat temu. Kiedy byłem 10-cioletnim chłopcem (znaczy się w 30-tych latach) często jeździłem z ojcem na polowania na dzikie konie. Było to za Woźniesienskiem, koło wsi Priwalnoje i Połtawka w Chersońskiej gubernji, nad Bugiem i Martwą Wodą. Ojciec mój zbierał obławę, składającą się z 30, 40 a nawet i 100 ludzi. Czasem wieźli ze sobą na polowanie słupy, które łatwo można było wkopać w ziemię i do których następnie przywiązywano schwytane konie. Dzikie konie były niewielkiego wzrostu, 2 arszyny bez werszka albo bez ½ werszka. Maści były myszastej, z czarną pręgą na grzbiecie, zbudowane proporcjonalnie i dość ładnie, o głowie niewielkiej a nogach wcale nie kosmatych, jak opisują inne gatunki dzikich koni. Wszystkie one były bardzo dobrze spasione, jakkolwiek musiały sobie same zdobywać pokarm, w postaci trawy. Zimą rozkopywały śnieg nogami i w ten sposób dostawały się do trawy.

Dzikie konie są bardzo płochliwe. Schwytane drżą ze strachu. Pasą się w stadach, nie większych niż po 20 sztuk i polowanie na nie jest niezwykle trudne, gdyż są one w najwyższym stopniu ostrożne. Mogą z łatwością przebiegać po 10 wiorst, bardzo szybko, i bez zmęczenia. Chwytają je jeźdźcy, zarzucając arkany. 8 lat temu (t. j. w r. 1874) jeden z obywateli ziemskich, którego majątki ciągną się od dnieprowskich progów do górnego Ingułu zakomunikował mi pod wielkim sekretem, że w pewnem miejscu na ziemiach jego żyje jeszcze kilka sztuk prawdziwych dzikich koni".

Miasto o niezasłużonej hańbie

Dziwnym zbiegiem wypadków historycznych stało się, że czcigodna mieścina Buczacz znaną jest z „haniebnej" strony pokoju z roku 1672. Cóż temu winna, że król Michał odrodził się od swego ojca Jaremy i zamiast ciągnąć przytroczonego do swego konia Mahometa IV, podpisał pod dyktandem zwycięskiego sułtana w cieniu lipy opodal zamku buczackiego — traktat niesławy. Mogło się to również stać pod tysiącem innych lip i dobre imię grodu Potockich nie byłoby u potomności na szwank wystawione. Wart jest Buczacz, by stanąć w równym rzędzie z historycznym Zbarażem, Trembowlą i dziesiątkiem innych bohaterskich miast Podola. Żywot jego był znojny nie mniej od innych fortec kresowych, przepełniony ciągłą walką, ciągłem czuwaniem. Tatarzyn który pragnął żywiołowo Grodu Lwiego, chciał sobie w Buczaczu urządzić stację wypoczynkową w swej długiej, bo z Krymu idącej, drodze. Zawiódł się, bo — ilekroć się ukazał na horyzoncie w tumanach kurzu, poprzedzany stami kruków krew wietrzących, — forteczka buczacka witała go, miast spodziewaną solą i chlebem, gradem kul możdzieżowych. Rozsierdzony butą zamku dziki syn Azji wielokrotnie dobywał szturmem jej murów — zawsze jednak odchodził niepyszny. Zbratał się potem z czernią kozacką i w tak dobranej komitywie próbował dobyć zamku.

Zamek oparł się dzikim ordom, czerni chłopstwa zbuntowanego, moskiewskim najeźdźcom również.

W roku 1672 wybrał się z zagonem na Lwów sam sułtan Mahomet IV. Szedł utartą drogą na Buczacz. Tym razem groziła zagłada fortecy i śmierć jej obrońcom — taką ćmę luda wiódł z sobą władca Wschodu. Szczęściem dla zamku, że na czele załogi stała mężna swą kobiecością Teresa Potocka, żona pana na Buczaczu. Wyperswadowała sułtanowi, że żaden honor dla niego zdobyć twierdzę, skoro jej broni słaba białogłowa... Nie chcąc być w oczach pięknej pani uważanym za grubianina, kłaniając się dworsko, następca Proroka opuścił komnaty zamku i odstąpił od oblężenia. Nic mu jednak nie przeszkodziło upokorzyć zniewieściałego króla, zmuszając go do podpisu twardych dlań warunków, „haniebnego" pokoju.

W parę lat później padł zamek i odtąd się już nie podniósł, mimo kilkakrotnych prób rodziny Potockich przywrócenia go do dawnej chwały.

Zameczek jazłowiecki łka nad swą niedolą... Przez trzy wieki mężnie odpierał najazdy wrogów chrześcijaństwa i kultury polskiej. Tatarzy zdala go omijali, nie myśląc nawet szukać z nim zaczepki. Stał wówczas pyszny, niezwyciężony, chroniła go bowiem moc murów, twardy duch niezłomnych zagończyków Jazłowieckich, niedostępna skała, oblana z trzech stron Jazłowczykiem i Olchowcem. Przyszły później ciężkie nań czasy. W roku 1676 poddał się Turkom z całą załogą nie z tego powodu, by mury jego nie wytrzymały naporu nieprzyjaciela, poddał się, ponieważ komendant załogi więcej oddawał czci Bachusowi, aniżeli mężnemu Marsowi. Muzułmanin, doceniając znaczenie zamku, umocnił go, zaopatrzył silną załogą i postanowił go już nigdy nie wypuścić. Pomylił się, bo nie chciał pamiętać, że Jan III-ci jeszcze żyje.

Wypędził on załogę turecką i zamek znów powrócił do macierzy. Ale to już były ostatnie dni jego chwały. Po zawarciu pokoju z Turcją przestał być strażnikiem — rola jego skończyła się. Był już niepotrzebny, spełnił swoje — mógł już odejść... Taka zapłata za znojną służbę... Pozostał samotnie na skale, oślepł i ogłuchł i ze smutkiem patrzył otworami strzelnic, jak u stóp jego powstaje pałac, przybytek uciech i zbytku, a nie szkoła cnót żołnierskich.

Ocknął się z zadumy, gdy wrzawa wojny bolszewickiej odbiła się o zmurszałą ruinę grzmotem dział i brzękiem szabel ułanów Jazłowieckich. Był w swoim żywiole i pomyślał, że dni chwały znowu wróciły...

Była przeszłość świetna — dziś tylko ślady z niej, kikuty zamków w Buczaczu i Jazłowcu, dwóch rodzonych braci wzbudzają miłosierdzie dla ich ciężkiego losu. Ratusz buczacki — nadszczerbiony już ręką wandalską — stoi w swej misternej, smukłej sylwetce rokokowej. Jeszcze dom Boży czy figura tkwią swym początkiem w czasach historycznych, — pozatem klitki, gawiedź przyziemna otacza dumę czasów minionych.

Pozostała jednak przyroda buczacka, która ostatnio została... odkryta i uznana za rzecz godną uwagi. Pozostała cudowna okolica Buczacza z perłami: Beremiany nad Dniestrem i Skomorochy nad Strypą. Natura podolska, chcąc jakby wynagrodzić zaniedbanie ziemi przez ludzi, wysiliła się na niezwykły czar okolicy naddniestrzańskiej i dolnej Strypy. Przedewszystkiem te jary rzek podolskich, nigdy doskonale niewysłowione, bo brak odpowiednich określeń w mowie ludzkiej. Srebrny, kręty wąż rzeki toczy sie na dnie przepastnego wąwozu. Na zakrętach brzeg wypukły wznosi się tarasami, pokrywa go bujna roślinność łęgowa, która dzięki ljanom i pnączom nadaje jej znamię jakby podzwrotnikowe. Brzeg wklęsły stanowi prostopadłą ścianę niekiedy do kilkudziesięciu metrów wysoką, wzdłuż niej przebiegają pasemka różnokolorowych, przeważnie w odcieniu czerwonawem warstw skałek. Na tę osobliwą mozaikę złożyła się praca sił tektonicznych wielu okresów

Skomorochy nad Strypą, położone w najciekawszym ze względu na malowniczość i bujną roślinność odcinku jaru rzeki, zostały od paru lat uznane za miejscowość najodpowiedniejszą na urządzenie beztroskich letnisk obozów campingowych dla młodzieży. Staraniem Oddziału Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Buczaczu wybudowano kilka domków, w których za „marne grosze" (koło 1.50 zł. doba) można żyć, mieszkać, spędzając najbliżej natury miesiące wakacyjne. Atrakcyjność Skomoroch podnosi ciepły klimat o przeważnie stałej pogodzie słonecznej w lecie, wyborna plaża i przystań kajakowa nad rzeką, rozkoszne wycieczki kajakiem do Beremian nad Dniestrem, najcudowniejszym z jarów, jaki można spotkać na Podolu. Okolica jakby wymarzona na obozy harcerskie. Tanie utrzymanie (kto wie, czy nie najtańsze ze wszystkich tego rodzaju miejscowości w Małopolsce Wschodniej), dobry dojazd (koleją do Buczacza, stąd zaś autobusem 23 klm. szosą), ustronie położone zupełnie w dziewiczej okolicy, zdala od wszelkich modnych uzdrowisk — wszystko to, nie mówiąc o cudnej naturze winno poważnie zastanowić starsze harcerstwo, czy nie należałoby przy opracowywaniu planów obozów harcerskich na letni sezon, wziąć pod uwagę Skomoroch.

Czytelnicy

mówią o tegorocznym numerze uzdrowiskowym „Wiadomości Turyst."

Od wielu lat ukazują się numery naszego pisma, poświęcone uzdrowiskom polskim i przyznać należy bez fałszywej skromności, że staramy się z roku na rok numery te udoskonalić, jak zresztą wogóle staramy się iść za postępem.

W roku bieżącym, po wydaniu wspomnianego numeru uzdrowiskowego, postanowiliśmy dokonać „generalnej kontroli" naszej pracy w tym kierunku i zwróciliśmy się do szeregu znawców z prośbą o zakomunikowanie nam swych opinij.

Obecnie rozpoczynamy druk niektórych odpowiedzi bardziej charakterystycznych, przyczem zamieszczać będziemy zarówno dodatnie, jak ujemne odpowiedzi, zarówno pochwały, jak nagany, jesteśmy bowiem zdania, że najwyższym sędzią czasopisma jest jego Czytelnik, przed którym nie mamy zamiaru ukrywać opinji innych Czytelników. Styl odpowiedzi pozostawiamy bez zmiany.

Odpowiedzi będą zamieszczane w miarę ich napływu, przyczem Czytelnicy, którzy nie otrzymali naszych arkuszy ankietowych, mogą je na żądanie w każdej chwili otrzymać.

Pierwszą odpowiedź otrzymaliśmy od s-ki

Śląskie Kąpiele Borowinowe w Ustroniu

która pisze:

„Dobór artykułów treści ogólnej jest bardzo dobrze ujęty. Zaznaczyć muszę, że czytałam zwłaszcza artykuł o schronisku na „Babiej Górze", który był tak świetnie i objektywnie ujęty, że poleciłem wszystkim znajomym przeczytanie tegoż. Opisy uzdrowisk i zdrojowisk również odpowiadają zupełnie jak kuracjuszom, tak lekarzom. Ilustracje są bardzo dobrze wykonane. Dobrze byłoby, gdyby we wszystkich czasopismach ilustracje były tak dobrze wykonane, jak u WPanów. Graficzna strona gazety jest nadzwyczajna, mianowicie papier jest doskonały, układ również no i kolory dopasowane do treści. Pod tym względem gazeta zupełnie równa się najlepszym czasopismom zagranicznym. Ogólne zdanie jest to, że życzę P. T. Redakcji na przyszłość zdobycia szerszego ogółu społeczeństwa i jak największej pomyślności".

Komisja Uzdrowiskowa w Zaleszczykach

„Artykuły treści ogólnej są aktualne, dobre, ale niektóre za długie, nadające się do czytania w dnie deszczowe. Numer jest bogaty w treść i opisy, ma format nieszczególny — rodzaju prześcieradła, niewygodny w czytaniu. Gdyby był w formacie broszury, wtenczas czytałoby się wygodnie, a broszura ta, leżąc np. u lekarzy w pokoju dla gości lub w czytelni różnych towarzystw nie byłaby egzemplarzem dziennika lub czasopisma, ale stanowiłaby broszurę, na przyszłość i śmiało do biblioteki byłaby zaliczona. Papier i druk były bez zarzutu, tylko pytanie, czy niektóre odbicia z kliszy nie mogłyby być kolorowe, co nadawałoby więcej powabu wydawnictwu.

Czasopismo jest niezbędne w Polsce potrzebne, a wydawnictwo zasługuje na najwydatniejsze poparcie społeczeństwa".

List ten podpisał prezes Kom. Uzdr., nasz wielce zasłużony przyjaciel, dr. Marczyński. Ze słów jego widać troskę o rozwój „Wiadomości Turystycznych", za co jesteśmy Mu szczerze wdzięczni. Musimy jednak zaznaczyć, że nie jesteśmy wydawcami broszur, lecz czasopisma, że format jego bynajmniej nie jest przypadkowo dobrany, lecz stanowi rezultat doświadczenia i że chętnie wydawalibyśmy czasopismo wielobarwne, gdyby tylko wzrost prenumeraty szedł w parze z wyrazami uznania, jakiem nas zaszczycają nasi Czytelnicy.

P. M. Benisławski, prezes S. A.

„Jurata"

pisze:

„...czuję się w obowiązku podkreślić, że tegoroczny numer uzdrowiskowy przedstawia się bardzo korzystnie i efektownie, jak pod względem estetycznym, tak i pod względem treści i formy graficznej.

Ogromny postęp daje się zauważyć w stronie ilustracyjnej oraz w metodzie i umiejętności kondensowania najbardziej charakterystycznych i dodatnich cech każdego uzdrowiska. Wyczuwa się troskę Redakcji o udoskonalenie i podwyższenie poziomu pisma, co się doskonale odbija zarówno na zaletach pisma samego, jak i na jego właściwościach i możliwościach propagandowych.

Życzę Wielce Szanownemu Panu Redaktorowi dalszej na tem polu owocnej pracy".

W liście p. inż. Frankego, dyrektora

Państw. Zakł. Zdroj. w Szkle

czytamy:

...otrzymane dotychczas egzemplarze „Wiadomości Turystycznych" tak pod względem zewnętrznego wyglądu, jak również pod względem treści i ilustracyj, odpowiadają, zdaniem mojem, w zupełności swemu zadaniu".

D. c. n.

Ptasie domki

Zarząd plantacyj miejskich w Warszawie podjął przed czterema laty systematyczną ochronę ptaków w parkach i na plantacjach. Ośrodek ochronny ptaków znajduje się na terenie parku Paderewskiego. Pozostaje on w ścisłym kontakcie z krajowemi i zagranicznemi instytucjami naukowemi, z któremi wymienia ożywioną korespondencję.

Korespondent warszawskiej „Gazety Polskiej" w następujący sposób opisuje karmiki dla ptaków w parku:

...Na gałęzi modrzewia, chwiejącej się na wietrze, siadła rodzina sikorek-bogatek. Siedem głodnych, piszczących dziobków wychyla się niecierpliwie ku matce, która z zadziwiającą regularnością przynosi pisklętom co parę sekund chwytane w powietrzu muszki. Na sąsiednim trawniku, przylegającym do barwnego i oszałamiająco pachnącego rosarium, spaceruje z dostojną powagą stado granatowych szpaków. Rozstawione w prawidłową tyraljerę przetrząsają każdą kupkę świeżo skoszonej trawy, wyłuskując z niej dziesiątki drobnych ślimaków i liszek. Po przejściu ptaków w trawie nie pozostaje ani jeden szkodnik, jest ona wyczyszczona w 100%.

Tak jest w lecie. A zimą?

Zimą zakłada się specjalne skrzynki, w których ptaki budują gniazda. Park Paderewskiego jest jednym z „najmłodszych" ogrodów warszawskich, to też posiada on stosunkowo małą ilość dziupli, tworzących się jedynie w starych, próchniejących już drzewach. Większość ptaków krajowych należy do rzędu „dziuplowych", to znaczy zakładających gniazda w dziuplach. Dlatego też akcja zakładania sztucznych gniazd, mających zastąpić dziuple i przywiązać ptaki na stałe do terenu parku, zasługuje na jaknajwiększe zainteresowanie. Daje ona poważne rezultaty.

Jaskółki gnieżdżą się w skrzynkach otwartych, o kształcie regularnego trapezu, sikorki przekładają skrzynki zamknięte, niemal sześcienne. Rezultaty przeprowadzonych w tym kierunku prób podawane są innym ośrodkom krajowym, a nawet zagranicznym, przeważnie niemieckim.

Oglądamy właśnie sztuczne gniazdo sikory, uczepione pod koroną rosochatego świerka. Przed chwilą zgłodniała samiczka opuściła gniazdo w pogoni za pożywieniem, to też można je obejrzeć dokładnie, nie płosząc ptaka. Na podściółce, złożonej z trawy i piórek, spoczywa czternaście szaro-różowych jajeczek. Są ciepłe, ułożone pomysłowo i bezpiecznie. O kilka kroków dalej inna sikorka z rzędu „bogatek" karmi młode, a samiec gwiżdże, „pomagając" jej w ten sposób w pracy.

Pod opieką Wydziału Ogrodniczego na terenie parku im. Paderewskiego pozostaje kilkaset ptaków i czterdzieści dwa sztuczne gniazda. W pracy tej jednak napotyka się na szereg przeszkód, jak ptaki - szkodniki, tępiące pisklęta innych gatunków i wypijające złożone jajeczka, koty i przedewszystkiem — niestety — młodzież szkolna, odwiedzająca specjalnie często ten piękny ogród. Młodzież z niezrozumiałą pasją i okrucieństwem niszczy gniazda i wystrasza ptactwo, nie zdając sobie sprawy z wielkości szkód wyrządzanych w ten sposób.

Udogodnienia na statkach „Vistuli"

W r. ub. „Wiadomości Turystyczne" zwróciły uwagę na dziwny zwyczaj, panujący na statkach „Vistuli". Oto turyści nie mieli prawa spożywania własnych prowiantów w salach jadalnych statków.

Jak się dowiadujemy, zarząd „Vistuli", przychylając się do naszych wywodów, wprowadził w obecnym sezonie zmianę w tym kierunku. Pasażerowie bowiem mogą, po za czasem, kiedy bufety wydają śniadanie, obiady i kolacje, korzystać w całej pełni z sal jadalnych.

Inowacja ta zostanie napewno dobrze przyjęta przez turystów, jako jedno z udogodnień podróży.

Piękno Wisły



Most pod Wyszogrodem, najdłuższy w Polsce.

Zielony wandalizm

Zbudziłem się w dość kwaśnym humorze, bowiem deszcz popsuł moje szyki. Wybrałem się kajakiem na regaty i obiecywałem sobie wielką pzyjemność, z pociągnięcia w górę tych kilkudziesięciu kilometrów, a t unie zrobiłem nawet połowy trasy, kiedy zapadła noc.

Bojąc się spóźnić na regaty, jak niepyszny musiałem władować się na statek. Kajak mój wrzucono na jakieś paki i już się w nim trochę przespałem, kiedy w pewnej chwili odniosłem wrażenie, że statek jakoś zadługo stoi na miejscu.

Widziałem nad sobą szarzejące niebo, po którem przewalały się chmury, słychać było plusk wody i łagodny szum powoli obracających się kół, zresztą panowała cisza. Nie utknęliśmy zatem na mieliźnie. Może zabierano jakiegoś pasażera z brzegu lub go wysadzano? Ale jakoś tak długo to trwa, a nie słychać zwykłego: „:gotowe!". Niechętnie wysunąłem głowę ponad falochron i rozejrzałem się dokoła. Statek stał przy jakiejś kępie, na której widniały drzewa i zarośla. Nagle doszedł moich uszu trzask łamanych gałęzi. W cieniach ustępującej nocy rozróżniłem nieco opodal żwawo poruszające się postacie ludzkie? W tej samej chwili przypomniałem sobie, że to przecież Zielone Święta.

Zrozumiałem, co się działo. Załoga chciała przystroić statek.

Ruchy marynarzy, również wiślanych, nie są nigdy niemrawe, ale ruchy tych ludzi, łamiących i tnących gałęzie i mniejsze drzewka, były szczególnie sprawne, szybkie i ochocze. Wreszcie, jeden za drugim przybiegli do statku, wlokąc za sobą ogromne naręcze zieleni. Potem rozległo się przeciągłe: „Wtył! Naprzód!"

Patrzyłem na kotłujące się chmury i słyszałem żwawą bieganinę po pokładzie. Kiedy po pewnym czasie wychyliłem głowę z za falochronu, stwierdziłem, że cały statek dokoła był obstawiony gałęziami i drzewkami, przywiązanemi do starannie do prętów poręczy.

I płynęła ta zieleń świeża w niezbadane, nieznane jej światy, by po paru dniach spłynąć z falą z powrotem i trupami swemi znaczyć mielizny i piachy wiślane.

A tam, na kępie, pozostały jątrzące się rany, potrzaskane kikuty okaleczałych drzew, oddarte, poskręcane, boleśnie zwisające pasy kory.

I co to było?

Oburzające niszczycielstwo, wandalizm, przestępstwo, ścigane sądownie, czy też zaspokojenie odwiecznego instynktu, poszanowanie tradycji, przekazywanej z pokolenia w pokolenie, kult obyczaju przodków, powstałego w cazsach zamierzchłych, kiedy człowiek odczuwał bezpośrednio swoją łączność z naturą i czuł w sobie tętno życia wszechświata oraz tę swoją chęć zjednoczenia się, zespolenia ze źródłem wszechistnienia i wyrażał go w ten sposób, że wtykał zielone gałęzie między kłody i kamienie swego domostwa?

Nie jestem powołany, aby rozstrzygać, jak pogodzić ochronę przyrody z zachowaniem tradycji. A kwestja ta nie jest bez znaczenia, bowiem podobne niszczenie roślinności powtarza się często, przy różnych okazjach.

Od siebie mogę dać tylko jedną radę niszczycielom: bierzcie na wasze wyprawy ostre noże, topory i piły i czyńcie gładko. Przytem nie śpieszcie się zbytnio: wybierajcie drzewka, które mogą być usunięte bez szkody dla lasu i gałęzie bez szkody dla drzewa.

Włodzimierz Bełcikowski.

Na Polesiu brak schronisk turystycznych

Całe Polesie, zwłaszcza Pińsk, będą cy naturalnem centrum ruchu turystycznego na Polesiu, odczuwają brak urządzeń turystycznych, zwłaszcza schronisk. Należałoby uznać za jedno z najbliższych zadań przystąpienie do budowy domu turystycznego w Pińsku, któryby mieścił w swych murach nietylko sale noclegowe, ale tanią i czystą restaurację turystyczną, oraz szereg urządzeń kulturalnych i społecznych, wymaganych przez nowoczesny masowy tani ruch turystyczny, jak np. sprzedaż wyrobów przemysłu ludowego, świetlicę, bibljotekę i t. p.

Schroniska turystyczne na Polesiu winny być tak zorganizowane aby umożliwiały kilkodniowy w nich pobyt wypoczynkowy, co dałoby z jednej strony znaczniejsze korzyści miejscowej ludności, a z drugiej pozwoliłoby turystom na lepsze poznanie tej ziemi.

Państwowa Naczelna Rada Zdrowia odradować będzie w r. 1937 w Druskienikach

Na tegorocznem posiedzeniu Sekcji dla Spraw Zdrojowisk i Uzdrowisk Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia odbytem w Krynicy uchwalono, że doroczne następne posiedzenie odbędzie się w roku 1937 w Druskienikach. Uchwałę tę powzięto mając na względzie przypadającą w roku 1937 setną rocznicę istnienia Zakładu w Druskienikach.

Dwa razy

te same miejsca sprzedaje Linja Gdynia Ameryka

Zachłanność czy bałagan?

Od jednej z uczestniczek pielgrzymki Kat. Zw. Polek do Palestyny, która powróciła do Warszaw dniu 12 maja r. b. otrzymujemy poniższe pismo:

„Dobrze byłoby, gdyby Redakcja „Wiadomości Turystycznych" zwróciła uwagę na dziwne metody, stosowane przez Linję Gdynia-Ameryka.

Chodzi mianowicie o powrót naszej wycieczki z Haify, przy którym okazało się, że nasze miejsca, na „Kościuszce" **zgóry zapłacone** przez organizatorów wycieczki, **zostały w międzyczasie po raz drugi sprzedane** przez Linję Gdynia-Ameryka innym podróżnym.

W rezultacie, po długich i denerwujących pertraktacjach z przedstawicielem linji, uczestnicy naszej wycieczki zostali załadowani **do kabin szpitalnych,** oraz umieszczeni **ponad komplet** w zapełnionych już ciasnych kabinach pasażerskich. W ten sposób odbyliśmy powrotną drogę, ściśnięci jak śledzie w beczce, w warunkach, które zamieniły wycieczkę na męczarnię.

Czy postępowanie Linji było wynikiem jej zachłanności, czy bezprzykładnego braku organizacji, jest w gruncie rzeczy sprawą obojętną.

Faktem jest natomiast, że tego rodzaju postępowanie, niespotykane na żadnej linji okrętowej świata, nietylko stawia w bardzo ujemnem świetle zarząd Linji, ale kompromituje nas wobec zagranicy i zraża podróżnych do korzystania z usług Linja Gdynia-Ameryka.

Proszę uprzejmie o podanie podanie powyższych słów do wiadomości publicznej, co może skłoni zarząd Linji do większego liczenia się z pasażerami".

Z poważaniem
Jedna z pasażerek.

Droga do puszczy Kampinoskiej

Puszcza Kampinoska, która winna stać si dla mieszkańców Warszawy płucami, jako jeden z najpiękniejszych i najzdrowszych terenów blisko stolicy położonych, nie posiada odpowiedniego dojazdu. Boczna droga gminna, łącząca trakt modliński z Puszczą, znajduje się w stanie fatalnym i uniemożliwia dojazd pojazdów mechanicznych, a nawet rowerów.

Wobec tego Liga Drogowa postanowiła w roku bież. wybudować wspomniany dojazd, długość którego wynosi około 2 km. Budowa ma być przeprowadzona wysiłkiem i pracą ludności m. Warszawy i zainteresowanych okolic.

Szkoły hotelarskie

Absolwenci Krakowskiej Szkoły Hotelarskiej

W dniu 15 czerwca b. r. odbyły się końcowe egzaminy w Krakowskiej Szkole Hotelarskiej, którym z ramienia Kuratorjum przewodniczył p. Ludwik Misky, naczelnik Wydziału III Okręgu Szkolnego Krakowskiego. W skład komisji egzaminacyjnej weszli dyrektor szkoły, p. B. Białecki oraz grono nauczycielskie, ponadto egzaminy zaszczycili swoją obecnością p. p. Jan Kwiatkowski, prezes Tow. Szkoły Hotelarskiej w Krakowie, dr. Rudolf Radzyński, wiceprezydent m. Krakowa, Aleksander Ritterman, prezes Gremjum Hotelarzy i dr. Kazimierz hr. Harhat Załuski, wicedyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie.

Do egzaminów przystąpiło 16 słuchaczów, którym wydano 16 świadectw z ukończenia tej uczelni nowego typu. Niektórzy z pośród absolwentów otrzymali już płatne posady.

Nazwiska absolwentów brzmią: Brener M., Bród Pulcherja, Dyga Janina, Grabska Halina, Holeksa Krystyna, Kowalewska Jadwiga, Kokorzecka Marja, Małysz Marja, Pachońska Aleksandra, Pachońska Krystyna, Przychocka Urszula, Rothman Jerzy, Różycka Aleksandra, Szołkowska Marta, Suchan Kazimiera i Wolfram Krystyna.

Sześć osób z pośród wymienionych absolwentów wyjeżdża zagranicę, celem odbycia praktyki zawodowej. Wszystkie one otrzymały stypendja bądź to od Zarządu m. Krakowa, bądź też od Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Absolwentom przydzielono praktyki we Francji, Belgji, Szwajcarji i Ameryce.

Fakt otrzymania przez absolwentów krakowskiej szkoły hotelarskiej tych stypendjów ma doniosłe znaczenie dla naszego hotelarstwa, gdyż nasza młodzież, po nabyciu doświadczenia zawodowego zagranicą, może oddać rodzimemu hotelarstwu wielkie usługi.

Sądzić należy, że działalność naszych młodych hotelarzy, wysyłanych zagranicę, oraz z tem połączona bezpośrednia propaganda, bezsprzecznie przyczyni się do napływu obcych turystów do kraju.

Bezpośrednio po odbyciu egzaminów wyłonił prezes A. Ritterman projekt stworzenia jednorocznej szkoły dla portjerów hotelowych. Program tej szkoły, uwzględniający w szczególności naukę języków obcych, jest już obecnie w opracowaniu.

Działalność Niższej Szkoły Hotelarskiej w Warszawie

Niższa Szkoła Hotelarska w Warszawie powstała w 1932 r. staraniem Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego w osobach jej zasłużonego prezesa p. Henryka Kozieradzkiego, znawcy i niestrudzonego działacza na niwie polskiego hotelarstwa, i współpracującego z nim zarządu.

N. O. P. P. H. rozumie, że kulturalny i przygotowany zawodowo pracownik to nietylko czynnik konieczny do postawienia danego przedsiębiorstwa na właściwym poziomie, ale jest on do pewnego stopnia przedstawicielem narodu, gdyż będąc w częstej styczności z cudzoziemcami, zachowaniem swojem przyczynia się w znacznej mierze do opinji zagranicy o polskiej kulturze.

Takich właśnie pracowników, świadomych celu i odpowiedzialności swej pracy: boy'ów, numerowych, numerowe, windziarzy, portjerów stara się urabiać Szkoła Hotelarska w Warszawie.

Program szkoły obejmuje język polski i naukę obywatelstwa, teorję zawodową wraz z zajęciami praktycznemi, naukę o zawodzie, geografję turystyczną, higjenę, rachunkowość i języki: francuski, niemiecki i angielski. Prócz tego corocznie uczniowie przechodzą kurs obrony przeciwgazowej. Kurs tych przedmiotów każdy wykładowca musi sam opracować, gdyż szkoła odpowiednich podręczników na rynku księgarskim dotąd znaleść nie może. Natomiast korzysta z niezmiernie rzeczowych i życzliwych rad, wskazówek i pomocy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego, oraz pomocy materjalnej ze strony N. O. P. P. H.

Początkowo szkoła walczyła z brakiem uczniowskiego materjału i w pierwszym roku istnienia wypuściła zaledwie 8 absolwentów. Stopniowo jednak z każdym rokiem wzrasta nietylko ilość uczniów, lecz garnie się do hotelarstwa coraz kulturalniejszy element, zachęcony względną pewnością otrzymania posady. Dzięki bowiem wysiłkom dyrekcji szkoły i zainteresowania nią hoteli i pensjonatów, z liczby 75 dotychczasowych absolwentów pracują prawie wszyscy. Hotel „Bristol" w Warszawie zatrudnia wielu absolwentów szkoły, a zgłoszenia napływają ciągle i hotelarstwo w miarę swego rozwoju, będzie stałym rynkiem pracy dla bezroboczej, zdolnej i chętnej młodzieży. Lecz nie na tem wyłącznie opiera się działalność i przyszły rozwój szkoły. W r. 1935 zwróciła się do dyrekcji szkoły Linja Gdynia — Ameryka z prośbą o przygotowywania dla niej pracowników okrętowych, którzyby poza konieczną znajomością zawodu władali językiem angielskim w zakresie potrzeb pasażerów. Szkoła spróbowała uczynić zadość temu zaszczytnemu wezwaniu, urządzając dla wybranych kandydatów specjalne skrócone kursy przygotowawcze. W obecnej chwili 27 osób, naszych uczniów, w tem 18 stewardess, reszta stewardów i boy'ów pływa na naszych statkach (Piłsudski, Batory, Polonia).

Niższa Szkoła Hotelarska, przeniesiona z dn. 1.IV. 1936 r. do lokalu Szk. Państwowej (Mokotowska 1), rozwija się stale i ma nadzieję odpowiadać coraz lepiej potrzebom chwili, szkoląc uczciwych, wytrwałych i rozumnych pracowników, tak bardzo potrzebnych na polskim lądzie i morzu.

W najstarszej stolicy świata

Kamienie i mury, cegły i dachy z kolorowej dachówki, o brzegach niby wąsy, podkręcone zawadjacko do góry. Tak wygląda Pekin — na zewnątrz. Oglądany z lotu ptaka natomiast, tonie on w zieleni. Wyjaśnienie tego zjawiska jest bardzo proste: Mury! Mury dookoła każdego domu i każdej budowli, które zasłaniają niezbyt wysokie drzewa i krzewy, utrzymane niejednokrotnie karłowato zapomocą misternego chińskiego kunsztu ogrodniczego. W ten sposób miasto to, posiadające ogrody i ogródki nieomal koło każdego domu, jest napozór miastem bez zieleni, prawie kompletnie łysem.

Liczne, piękne bramy Pekinu nie zawsze były przeznaczone wyłącznie dla dekoracji, Był czas, gdy służyły celom bardziej praktycznym. Umieszczone w murze okalającym całe miasto, lub poszczególne dzielnice, służyły niektóre z nich do pobierania myta od ludzi, bydląt i wwożonych do miasta towarów. Myto to przechodziło z rąk do rąk i jako że pieniądz jest okrągły, a w Chinach nawet szczególnie lepki, pozostawało zeń niezbyt wiele, gdy wreszcie docierało do kasy cesarskiej.

I oto pewnego razu, jeden ze stu cesarzy jednej ze stu dynastyi spostrzegł, że wydatki jego państwa i dworu rosną w sposób niewspółmierny z dochodami. Spostrzeżnie to zbiegło się z jeszcze jednem, dokonanem przez małżonkę cesarza. Ta mianowicie, zajrzawszy raz do lustra, stwierdziła na swej twarzy nadmierne ślady zwiędłości, które trzeba było jaknajczęściej powlekać szminką. Nie mogąc wskutek zmniejszonych dochodów dostarczyć połowicy swej odpowiednich sum na cele kosmetyczne, polecił wówczas cesarz wystawic mur i bramę w jednym z najbardziej ożywionych punktów Pekinu i pobierać opłatę na rzecz szminki dla cesarzowej. Taka jest geneza nazwy „bramy szminki", stojącej po dziś dzień w tem samem miejscu, jakkolwiek na szczęście, ten haracz piękności został już zniesiony .

Bardziej nowoczesnego, a nawet stosunkowo młodego pochodzenia jest natomiast inna budowla, zawdzięczająca również swe powstanie jednej z cesarzowych rezydujących w Pekinie.

Jest to słynny pałac letni. wybudowany przez cesarzową — matkę obecnego cesarza Mandżuko Fu-Yi, podczas sprawowania rządów regencyjnych. Niewiasta ta, odznaczająca się zresztą dużym zmysłem politycznym, doszła do wniosku, że takie państwo jak Chiny, posiadać musi wielką i silną flotę wojenną. Tyle o to zabiegała i tak długo kładła to w uszy ministrom i mandarynom, aż uchwalili na ten cel specjalny podatek.

Jako jednak, że pieniądz jest okrągły i lepki i t. d., dotoczyła się do kasy państwowej niepokaźna sumka „zaledwie" kilku miljonów i wówczas cesarzowa wytłumaczyła otaczającym ją mężom stanu, że zamiast jednego czy kilku krążowników, które reprezentować floty takiego wielkiego państwa nie mogą, należy przeznaczyć pieniądze na budowę nowej rezydencji letniej.

W ten to sposób pod Pekinem, á la Wersal, Schönbrunn czy też Carskie Sioło —powstał letni pałac cesarski, będący istnem cackiem.

W samym środku Pekinu znajduje się ogromny czworobok, otoczony murem i zwany po dziś dzień „zakazanem miastem". Przez tysiące lat, aż do rewolucji chińskiej, była ta część miasta niedostępna dla zwykłych śmiertelników. Dopiero rewolucja otworzyła bramy, zamknięte nawet dla zagranicznych ambasadorów. Okazało się, że za murami kryje się wnętrze naprawdę niezwykłe. Wspaniałe budynki, arcydzieła architektury, sztuk plastycznych, zdobnictwa i rzemiosł artystycznych. Wszystko utrzymane w stylu czysto chińskim i rozmieszczone wedle zasad doskonałej symetrji.

Tysiące ludzi że świty cesarskiej zamieszkiwało „zakazane miasto", ale tylko nieliczni z nich mieli dostęp do najświętszego przybytku, który pozostał częściowo niedostępny nawet po dziś dzień, dla tych, oczywiście, którzy nie mogą opłacić drogiego wstępu.

Pałac siedzi tu na pałacu i pałacem pogania. Jeden od drugiego piękniejszy, a tak do siebie podobne, jak twarze Chińczyków dla nowego przybysza. Dopiero po dłuższym pobycie wśród tych wspaniałości oko przyzwyczaja się i poczyna dostrzegać różnice i odmiany; odróżniać jeden pałac od drugiego.

Ściany posiadają blado - czerwone i złoto - żółte dachy. Ten drugi kolor był wyłącznym przywilejem cesarzy.

Bronzowe lwy lub smoki u wejścia do każdego pałacu, niektóre o ogromnych rozmiarach. Szerokie kamienne schody prowadzą nazewnątrz pałaców aż do najwyższych pięter. Zbocza stopni stanowią częstokroć misterne miniaturowe płaskorzeźby. W oszczędność, najwidoczniej, nikt się tu nie bawił.

Dookoła każdego nieomal pałacu biegną rowy napełnione wodą, z przerzuconemi nad niemi ozdobnemi mostkami.

A w pałacach wspaniałe, ogromne, nie do opisania świetne sale, a w salach nie do opisania piękne sprzęty. Bronzy i emalje, mozaiki i inkrustacje, czarna laka i złoto. Tylko jedna rzecz da się opisać. Są to puste oprawy po djamentach, perłach i innych drogich kamieniach, któremi były wysadzane różne przedmioty w komnatach cesarskich. Klejnoty te znajdują się obecnie w muzeach lub może poprostu zostały rozkradzione. Pozostałe po nich ślepe otwory zieją smutkiem i martwotą, niby puste oczodoły bezpowrotnej przeszłości.

Jak każdy zakazany owoc, zaczyna w końcu nużyć, i zakazane miasto. Wychodzę przez te same zakazane bramy z kamiennemi lwami, bronzowemi smokami lub posrebrzanemi bocianami u wejścia.

Wreszcie znajduję się z powrotem w obrębie bardziej ożywionych okolic zakazanego miasta ,gdzie można się poruszać bez biletu. U jednej z kolumn zwanej „kolumną obłoków", bawi się gromadka małych chińczątek o ciasno splecionych i śmiesznie sterczących warkoczykach. Warkoczyki te zakończone są czerwonemi kokardami, by tem trudniej było rozpoznać, że są to... chłopcy. Dzieci gonią się przez cały plac i bawią się z dużym kudłatym psem. Nagle jeden z chłopców coś zakomenderował i wszyscy jak jeden mąż porozwiązywali sobie czarne watowe spodenki i zasiedli w wiadomej pozycji wokoło jednego z największych bronzowych lwów, patrzącego na nich z grozą i bezsilnem oburzeniem...

Po chwili chłopcy wstali ze swych miejsc i najspokojniej w świecie zaczęli się bawić dalej.

Takie sceny widuje się w Pekinie.



WIADOMOŚCI LIGI DROGOWEJ

Inż. Jerzy Królikowski.

Zadania Ligi Drogowej

Dotychczasowa działalność Ligi Drogowej miała głównie charakter wielkiej akcji propagandowej na rzecz dróg i dążyła do przekonania społeczeństwa, a w ślad za niem również czynników decydujących, o konieczności poświęcenia zagadnieniu drogowemu w Polsce należytej uwagi. Taki cel miały dwie główne imprezy, przedsięwzięte w roku ubiegłym przez Ligę Drogową. Pierwszą z nich była propaganda pożyczki inwestycyjnej, która miała dostarczyć funduszów na poprawę stanu dróg w Polsce, drugą zaś Wystawa Drogowa. Ta ostatnia miała szczególny jak na wystawę charakter, gdyż celem jej było wykazanie nie dobrego stanu naszych dróg, ale wprost przeciwnie, zaniedbania drogowego i szkód, jakie ono przynosi krajowi, oraz naszkicowanie na tem dopiero tle naszych możliwości w zakresie poprawy sieci drogowej.

W tym samym kierunku uwypuklenia ważności problemu drogowego szła również propaganda prasowa, prowadzona przez Ligę Drogową, w której nawoływano o przeznaczenie na drogi należytych funduszów, celem przystąpienia do robót drogowych na wielką skalę.

Akcja Ligi Drogowej częściowo tylko dała wyniki. Rok 1935, który w myśl rzuconego hasła Ligi miał być „Rokiem dróg i motoryzacji", jeżeli idzie o drogi, był rzeczwiście najlepszym rokiem od chwili uzyskania niepodległości. Tak pod względem ilości kredytów drogowych jak i pod względem rezultatów robót osiągnięto w ubiegłym roku cyfry bardzo wysokie. Jednak rok 1935 nie był rokiem motoryzacji, a następnie, w zakresie drogowym wykazał rzeczywiście poważną poprawę, lecz poprawa ta była tylko chwilowa.

Już bowiem w roku bieżącym kredyty drogowe uległy poważnemu ograniczeniu, wynoszącemu w stosunku do roku ubiegłego przeszło 33%, jeśli wziąć pod uwagę drogi państwowe i samorządowe, dla samych zaś dróg państwowych zmniejszenie kredytów wyniesie około 40%.

Wśród wielu drogowców załamanie się podstaw finansowych gospodarki drogowej w roku bieżącym wywołało prawdziwy pesymizm co do skuteczności akcji Ligi Drogowej. Sądzę jednak, że ten niezmierny przykry fakt dla wszystkich, którzy ważność dróg doceniają, świadczy raczej, że akcja propagandowa była jeszcze na zbyt małą skalę prowadzona i że w roku bieżącym Liga Drogowa powinna ją do tego stopnia wzmocnić, aby ze wszystkich sfer społeczeństwa wyszły żądania należytego i stałego zaopatrywania gospodarki drogowej w potrzebne fundusze.

Poza dotychczasową pracą, którą jak widać, należy prowadzić nadal w jaknajszerszym zakresie i do której omówienia jeszcze powrócę, należy jednak w pierwszym rzędzie rozwinąć codzienną żmudną pracę Ligi Drogowej w terenie za pośrednictwem okręgów i oddziałów.

Liga Drogowa powinna więc w roku bieżącym dążyć głównie do stworzenia oddziałów we wszystkich powiatach i wszystkich miastach Rzeczypospolitej i do rozwinięcia za ich pośrednictwem jaknajbardziej energicznej akcji propagandowej na rzecz dróg wśród ludności.

Musimy nietylko domagać się, aby państwo i samorządy otaczały należytą opieką swoje drgi, ale biorąc pod uwagę niezaprzeczony fakt, że ciężkie warunki finansowe utrudniają właściwą gospodarkę drogową tych organów, powinniśmy zwrócić się o pomoc dla nich do społeczeństwa.

Akcja Ligi Drogowej powinna w tym wypadku iść w dwuch kierunkach: z jednej strony powinna nakłaniać ludność do chętnego odrabiania ustawowych świadczeń w naturze na rzecz dróg i ofiarowywania poza niemi jeszcze dodatkowej pracy na drogach, z drugiej powinna pouczać ludność o konieczności szanowania i oszczędzania istniejących dróg i przestrzegania obowiązujących w tym zakresie przepisów ruchu.

Problem świadczeń w naturze na rzecz dróg ma w Polsce pierwszorzędne znaczenie. Nawet gdybyśmy przypuścili tak pomyślny obrót sprawy, że pieniądze na drogi państwowe wojewódzkie i powiatowe znalazłyby się w koniecznej wysokości w budżetach państwa i samorządów, to i wówczas jeszcze pozostanie do rozwiązania ogromne zagadnienie ulepszenia a niekiedy wprost udostępnienia dla ruchu ogromnej sieci dróg gminnych, liczących przeszło ¼ miljona kilometrów i mających szczególnie ważne znaczenie dla rozwoju naszego rolnictwa.

Ta sieć może być doprowadzona do znośnego stanu jedynie przy pomocy ustawowych świadczeń w naturze oraz dobrowolnej pracy ludności, gdyż gminy na utrzymanie i budowę tych dróg nie posiadają żadnych funduszów. Fakt ten musimy sobie uprzytomnić i uznać zarazem, że przez długie jeszcze lata wobec ubóstwa kraju świadczenia w naturze będą odgrywać kapitalną rolę w gospodarce drogowej w Polsce.

Tymczasem istnieją w chwili obecnej całe połacie kraju, jak województwa południowe i zachodnie, gdzie świadczenia w naturze są zupełnie niewyzyskane, a ludność odnosi się do nich wyjątkowo nieprzychylnie. W innych województwach, aczkolwiek wykorzystanie świadczeń w naturze jest znacznie wyższe, jednak i tutaj są one traktowane przez ludność, „jako przykra konieczność", prawdziwy dopust Boży.

Otóż Liga Drogowa ma właśnie przed sobą wielkie zadanie przeobrażenia pod tym względem zapatrywań ludności i przekonania jej, że świadczenia w naturze są obywatelskim obowiązkiem, który zresztą jej samej przez poprawę stanu dróg przynosi korzyści. W tym celu oddziały lokalne Ligi powinny wciągać do współpracy w charakterze członków jaknajliczniejszych przedstawicieli ludności, a ją samą przekonywać na odczytach i zebraniach o konieczności obywatelskiego ustosunkowania się do świadczeń w naturze.

Jeżeli przez swą działalność Liga Drogowa zdoła zmienić zapatrywania ludności w tej dziedzinie, to przyniesie może wielkie usługi krajowi, oraz wielką pomoc administracji gminnej i drogowej. Aczkolwiek bowiem administracja ta posiada możność wywarcia odpowiedniego nacisku na opornych w odrabianiu świadczeń w naturze, a przez wyznaczenie robót na akord może zmusić każdego do wykonania przypadającej na niego części roboty, jednak w praktyce przychylne ustosunkowanie się ludności do świadczeń w naturze ułatwi jej ogromnie pracę.

Akcja w kierunku popularyzacji świadczeń w naturze powinna być przez oddziały Ligi Drogowej połączona z tworzeniem kursów dla dozorców robót na drogach gminnych, lub z popieraniem inicjatywy w tym kierunku Powiatowych Zarządów Drogowych, które w wielu powiatach takie kursy stale organizują.

Poza propagandą za odrabianiem ustawowych świadczeń w naturze, oddziały Ligi powinny zachęcać ludność do dobrowolnej pracy dla dróg w czasie organizowanych specjalnych „Dni pracy na drogach". Dobrowolna praca ludności na drogach musi stać pod specjalną opieką Ligi, która powinna czynić starania u władz państwowych i samorządowych, aby gminom i gromadom poświęcającym pracę dla dróg poza ustawowemi normami udzielano specjalnej pomocy finansowej na roboty drogowe. Nasuwa się tu myśl, że dobrowolna praca dla dróg mogłaby być częściowo wykonywana na drogach wyższej kategorji, posiadających odpowiednie kredyty na wykonanie robót, wzamian zaś tej pracy państwo, czy samorządy powiatowe powinny udzielać gminom pomocy finansowej w prowadzeniu robót świadczeniami ustawowemi i dobrowolnemi na drogach gminnych. W ten sposób gminy uzyskaćby mogły pewne fundusze, które są niezbędne przy robotach drogowych, wykonywanych świadczeniami w naturze, na zakup materjałów lub i na robociznę wykwalifikowaną, drogi zaś wyższej kategorji nie odczułyby zmniejszenia swych kredytów, gdyż wzamian subwencji na drogi gminne ludność wykonałaby pracę lub dostawy na tych drogach. Współpraca w tym zakresie Ligi Drogowej z organami administracji drogowej mogłaby zapewne przynieść pomyślne rezultaty.

Jednak ten system wspomagania robót drogowych, prowadzonych przez gminy, mógłby być naturalnie tylko w niektórych wypadkach stosowany, zasadniczo bowiem Liga Drogowa powinna prowadzić starania o stworzenie specjalnego funduszu zapomogowego dla gmin i gromad, które dobrowolnie i z własnej inicjatywy przystępują do budowy twardej nawierzchni na drogach gminnych. W ten sposób uzyskałoby się możność poparcia inicjatywy społecznej w zakresie budownictwa drogowego i umożliwiło jej przeprowadzenie robót, dla których wykonania sama robocizna nie wystarcza.

Reasumując powyższe, należy wymienić jako pierwsze zadanie Ligi Drogowej propagandę w terenie na rzecz ustawowych i dobrowolnych świadczeń ludności w naturze na rzecz dróg, oraz popieranie dobrowolnej pracy ludności na drogach.

Restrykcje turystyczne

Wagony Sypialne nie wyrabiają paszportów

Zgodnie z ostatniem rozporządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, tow. „Wagons — Lits/Cook pozbawione zostało prawa zajmowania się wyrabianiem paszportów zagranicznych dla uczestników wycieczek, którzy powinni sami wszczynać starania w odnośnych starostwach.

Utrudnienie wyjazdów na kuracje zagraniczne

Wydawanie paszportów zagranicznych odbywa się obecnie na zasadzie tych samych przepisów, które obowiązywały przed wydaniem przepisów dewizowych. Jeśli chodzi o paszporty kupieckie dla celów handl. i t. d., nie są czynione żadne specjalne utrudnienia. Skrupulatnie kontrolowane są wszelkiego rodzaju wyjazdy o charakterze naukowym. Tak więc zwrócono uwagę, iż w pewnym wypadku odmówiono wydania paszportów kilku uczonym, którzy udawali się na zjazd naukowy. Poważne utrudnienia będą czynione przy wydawaniu paszportów do zagranicznych miejscowości kąpielowych i paszportów turystycznych, o ile turystyka taka nie będzie oparta na zasadach kompensacji.

Odwołanie wycieczek zbiorowych do Austrji

Wskutek ostatnich ograniczeń dewizowych zawieszona została narazie turystyka z Polski do Austrji za paszportami zbiorowemi. Wszelkie wycieczki zbiorowe, projektowane na drugą połowę czerwca zostały odwołane, a wyjazdy do Austrji odbywają się wyłącznie na podstawie paszportów indywidualnych, przydzielanych w ilości określonej umowami kompensacyjnemi.

Utrudnienia turystyczne w Holandji

Poważna agencja holenderska „Algemeen Nederlandsch Presbureau" donosi, że rząd holenderski opracował projekt prawa, mocą którego każdy obywatel holenderski wyjeżdżający zagranicę, będzie musiał opłacać specjalny podatek, wynoszący za pierwsze 8 dni pobytu poza granicami Holandji po 50 centów dziennie, za następne 4 dni po 75 centów, a za każdy następny dzień po 1 guldenie dziennie.

Życie uzdrowisk

Ochrona nazwy „Uzdrowisko"

Departament Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej wydał okólnik w sprawie nadużywania nazwy „uzdrowisko" przez pensjonaty i inne przedsiębiorstwa prywatne o charakterze lecznic, sanatorjów i t. p.

W myśl ustawy z roku 1932 nazwa „uzdrowisko" przysługuje wyłącznie miejscowościom noszącym charakter użyteczności publicznej. Komisje gminne nie mogą również przybierać nazw komisyj uzdrowiskowych, klimatycznych i t. p. o ile miejscowość nie jest zaliczona do rzędu uzdrowisk.

Przybieranie bezprawne nazwy „uzdrowisko", wprowadzające w błąd szerszy ogół, będzie ścigane.

Organizacja ratownicza kąpiących się w morzu

Ratownictwo kąpiących się w morzu polskiem, postawione jest w bieżącym sezonie na bardzo wysokim poziomie. Codziennie wytyczane są miejsca, specjalnie strzeżone przez ratowników plażowych. Na miejscach tych, na specjalnym maszcie wywieszane są chorągiewki, których kolory wskazują, czy w danym dniu można się kąpać. Kolor biało-czerwony oznacza, że kąpiel jest dozwolona, czerwono-czarny — niebezpieczeństwo, żółty — kąpiel zakazana. Uderzenia dzwona lub gongu — sygnał, że człowiek tonie ,odgłos trąby ratownika plażowego — przestrzeżenie dla kąpiącego się.

Wyjaśnienie

Jak się dowiadujemy, autorem projektu nowego inhalatorjum w Szczawnicy jest inż. Stanisław Dziewolski z Krościenka n/D., nie zaś arch. Gutt, jak to omyłkowo podaliśmy.

Z Ciechocinka



Raj dla dzieci pod tężniami.

Lekarze amerykańscy zwiedzają uzdrowiska polskie

Do Polski zawitać ma w drugiej połowie lipca wycieczka amerykańskich lekarzy, odbywających obecnie podróż po Europie dla zapoznania się z instytucjami naukowemi, szpitalnictwem i ich uzdrowiskami.

W skład tej wycieczki wchodzi 22 członków American Medical Association. Goście zwiedzą większe uzdrowiska w Polsce.



AUTOMOBILIZM

„Jednodniowa jazda"

Dn. 14 czerwca odbyła się organizowana przez Automobilklub Polski „Jednodniowa jazda konkursowa na samochodach".

Impreza ta, o charakterze wysokiego sportu i jedyna ,jaką tego rodzaju w roku bieżącym organizuje A. P. wymagała od zawodników pewności ręki w prowadzeniu wozu, orjentacji w terenie, znajomości map i praktyki w jeździe szosowo-terenowej.

Najlepszym dowodem stopnia przygotowania się do jazdy i sprawności tak kierowcy jak i wozu jest, że byli zawodnicy, którzy trasę Warszawa-Płock-Kruszwica - Skulsk - Raszyn - Piaseczno (meta), t. j. około 520 km przebyli w czasie od 7 — 8 godzin, t. j. z szybkością średnią 65 — 75 km/g, przyczem nadmienić należy, że mieli do przebycia około 40 km różnego rodzaju dróg gruntowych o różnych nawierzchniach.

Za metą odbyło się kilka prób eliminacyjnych, jak próba strzału z samochodu, próba zwrotu i próba szybkości.

Klasyfikacja imprezy była: w kategorji I — I-e miejsce p. Urban Siemiątkowski na samochodzie Polski Fiat 508, II-e miejsce p. Marjan Gaweł na samochodzie Polski Fiat 508, III-e miejsce p. Emeryk Bellen na samochodzie Tatra; w kategorji II — I-e miejsce p. S. O. Schaff na samochodzie Steyr 100, II-e miejsce S. hr. Tyszkiewicz na samochodzie Mercedes-Benz, III-e miejsce p. L. Flokszstrumpf na samochodzie Steyr 120; w kategorji III — I-e miejsce p. płk. L. Strzeleckj na samochodzie Polski Fiat, II-e miejsce p. W. Urbański na samochodzie Austro Daimler i w kategorji IV — I-e miejsce p. A. Mazurek na samochodzie Chrysler, II-e miejsce p. por. F. Kawala na samochodzie Chrysler.

Impreza powyższa dała zawodnikom dużo emocyj sportowych i możność wykazania sę kilku nowym adeptom sztuki prowadzenia samochodem.

W założeniu swem Automobilklub Polski, jeżeli chodzi o imprezy sportowe, nie organizuje rzeczy łatwych, aby je tylko szumnie nazwać „sportowemi".

Automobilklub Polski, jako naczelna organizacja sportu motorowego w Polsce postawił sobie za zadanie, wśród wielu postulatów, rozwoju, propagandy i obrony dla automobilizmu również stawiać zawodnikom swych imprez takie zadania, jakie ich w razie konieczności obrony kraju spotkać mogą.

Dzieci jadą samochodem!

Oddział Polskiego Touring Klubu w Łodzi zorganizował w niedzielę dnia 7 czerwca b. r. ciekawą i niespotykaną w Polsce imprezę, wycieczkę samochodową dla dzieci. Wycieczka miała na celu umożliwienie niezamożnej dziatwie ze szkół powszechnych, spędzenia kilku godzin poza dusznemi murami miasta oraz popularyzację motorowych środków lokomocji wśród sfer niezawsze życzliwie do nich ustosunkowanych.

Impreza zgromadziła 15 samochodów prywatnych, oraz 4 autobusy, oddane bezinteresownie do dyspozycji Polskiego Touring Klubu przez firmy autobusowe. Po zebraniu 120 dzieci z 10 szkół powszechnych północnej dzielnicy Łodzi, samochody przedefilowały korowodem przez miasto, udając się do lasów Zgierskich przy wsi Dąbrówce.

Na miejscu dzieci otrzymały mleko z bułkami z masłem i serem oraz cukierki. Nastąpił potem odpoczynek, przeplatany zabawami w których brali udział również członkowie klubu oraz nauczycielstwo towarzyszące dzieciom.

Po kilku godzinach, mile spędzonych w pięknym lesie, powrócono do miasta. Przed szkołą nastąpiło rozwiązanie wycieczki, która u wszystkich jej uczestników pozostawiła jak najlepsze wrażenie. Kierownikiem wycieczki był p. inż. Witold Mackiewicz.

Zaznaczamy równocześnie, że za wycieczkę dla dzieci członkowie P. T. Klubu. biorący w niej udział otrzymali po 33 punkty do punktacji Nagrody Przechodniej Łódzkiego Oddziału P. T. Klubu.

Strajk automobilistów w Szwajcarji

Szwajcarskie związki automobilistów postanowiły z dniem 5-ym lipca przystąpić do strajku protestacyjnego i wstrzymać ruch automobilowy na terenie całej Szwajcarji. Przyczyną tego kroku jest zbyt wysokie opodatkowanie samochodów oraz wniesiony ostatnio projekt przymusowego dodawania alkoholu do benzyny.

Przewodnictwo w woj. Białostockiem

Staraniem Zw. Popierania Turystyki w woj. Białostockiem został zorganizowany w dniach 18 i 19 kwietnia kur metodyczno - informacyjny dla przewodników po terenach województwa.

Kurs cieszył się dużą frekwencją.

Z FRANCJI

Autokarani przez Alpy

Między Niceą, a Grenoble i Aix-les Bains istnieją dwa samochodowe szlaki turystyczne prowadzące przez Alpy. Wycieczka słynną „Drogą Alpejską" daje turyście wiele miłych wrażeń, tembardziej, gdy odbywa się wygodnym autokarem.

Samochody Towarzystwa kolejowego P. L. M. kursują między Niceą a Grenoble dwiema drogami, z których jedna prowadzi szlakiem którym Napoleon wracał z Elby: Cannes, Grasse, Digne i jeziora Laffroy; druga - przez wąwozy Mescle, Digne, przełęcz Croix-Haute i Monestier de Clermont. Jadąc z Grenoble do Aix-les-Bains, przejeżdża się przez przełęcz Porte, poczem droga prowadzi przez Masyw „Grande Chartreuse".

Jeżeli turysta rozporządza większą ilością czasu, warto jest przerwać taką wycieczkę i zwiedzić dokładniej przyległe do drogi malownicze okolice.

Informacyj w sprawie szczegółów tych wycieczek udzielają we Francji dworce kolejowe P. L. M. oraz biura autokarowe: w Nicei, place Massena; w Grenoble, place Grenette; w Aix-les-Bains, place Revard. Biuro Kolei Francuskich w Warszawie, Ossolińskich 4, posiada do dyspozycji publiczności rozkłady jazdy autokarów na opisanych wyżej szlakach.



WIADOMOŚCI LIGI OCHRONY PRZYRODY W POLSCE

Walne Zebranie

W dniu 14 czerwca odbyło się walne zebranie członków oddziału warszawskiego L. O. P.

Po zagajeniu przez prezesa oddziału, inż. W. Lindemana, dokonano wyboru prezydjum w osobach p. p. prof. Józefa Gieysztora, jako przewodniczącego oraz Romana Trębskiego, jako sekretarza.

Zebranie przyjęło bez dyskusji sprawozdanie z poprzedniego walnego zebrania, następnie sprawozdanie z działalności oddziału w czasie 10.XI.35 do 14.VI 36 r. oraz protokuł komisji rewizyjnej.

Wobec ustąpienia dotychczasowego zarządu walne zebranie dokonało wyboru nowego, z red. Walentym Garczyńskim na czele, jako prezesem. Następnie uchwalono wnioski na Zjazd Delegatów Ligi w dn. 27.VI.36 r.

Po krótkiej dyskusji nad wolnemi wnioskami zebranie zakończono.

Ziemie wschodnie domagają się stworzenia rezerwatu historycznego i przyrodniczego

Obradujący w Pińsku w pierwszych dniach czerwca zjazd turystyczny wystąpił m. in. z apelem do Państwowej Rady Ochrony Przyrody, wskazując na potrzebę stworzenia w bliskiej przyszłości Parków Natury nad rzeką Lwą na terenie ordynacji Dawidgródeckiej, oraz nad Żegulanką w rejonie Kosowszczyzny. Zjazd wypowiedział się przytem za taką formą organizacji parków, którаby umożliwiła turystom zwiedzenie ich, spełniając w ten sposób swoje zadania dydaktyczne.

Równocześnie zjazd powitał z prawdziwem zadowoleniem powołanie do życia przy Towarzystwie Rozwoju Ziem Wschodnich komisji opieki nad pobojowiskami Legjonów i zwrócił się do komendy głównej Związku Legjonistów z prośbą, o dołożenie starań aby w krótkim czasie uczynić pola walki Legjonów między Styrem a Stochodem prawdziwym rezerwatem historycznym.

Ochrona Olszynki

Związek Stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy, działając w porozumieniu z Komitetem Głównym Budowy Pomników pod Grochowem, Ostrołęką i na Wolj oraz Towarzystwem Przyjaciół Grochowa, rozpoczął starania o ochronę Olszynki Grochowskiej, zagrożonej przez rozbudowywującą się stację zarzędową Warszawa - Wschodnia.

Ze względu na tak niewielką ilość pamiątek historycznych, jakie ma Warszawa, należy posiadane otaczać specjalnym pietyzmem, tem bardziej, że istnieje możliwość innego zaprojektowania stacji, oszczędzającego teren Olszynki.

Sprawa otrzyma prawdopodobnie pomyślne rozwiązanie, gdy wyższe władze odnoszą się do postulatów obywatelskich

Hotele i restauracje polecone

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor i wydawca: St. Garztecki. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Mokotowska 52, tel. 7-03-84. Zakl. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40. P. K. O. Nr. 9389.